

Sztuka w slumsach Nairobi - wywiad z Iwoną Siwek-Front i Piotrem Błachutem

"Być tutaj - to przywilej." (Kuki Gallmann, "Marzyłam o Afryce")

Dwoje krakowskich artystów, Iwona Siwek-Front (absolwentka ASP w Krakowie, wydz. Grafiki, doktorat wydz. Intermediów) i Piotr Błachut (absolwent ASP w Krakowie, wydz. Form Przemysłowych), w ramach współpracy z Fundacją RazemPamoja prowadziło warsztaty artystyczne z młodzieżą w Kenii. Piotr w lutym 2014, Iwona w sierpniu. Po powrocie opowiedzieli jak było:

- Piotrze, jak to się stało, że znalazłeś się w dzielnicy Mathare w Nairobi?

Prowadzimy z żoną "Naturalny Sklepik" przy ulicy Krupniczej 8 w Krakowie, w którym mamy ciekawe produkty z całego świata. Dzięki temu przyciągamy ciekawych ludzi. Pewnego razu zawitało do nas małżeństwo, z którym dobrze się rozumieliśmy. Mentalnie było nam po drodze i znajomość przerodziła się w przyjaźń. On, Bartek Przybył-Ołowski, filozof i pedagog, działacz i *spirytus movens* w *RazemPamoja Foundation*. Fundacja w ramach wzajemnego poznawania i rozumienia się prowadzi warsztaty tematyczne takie same "na dwóch kontynentach". Na przykład w ramach projektu, w którym uczestniczyłem, młodzież z Afryki i Polski odpowiadała na te same pytania. Było to socjologicznie tak ciekawe, że afrykańscy z Europy Zachodniej zainteresowali się odpowiedziami i uznali je za materiał do książki, która niedługo zostanie wydana pod tytułem „Ku Afryce”.

- Skąd pochodzą pieniądze na takie i inne projekty?

Żeby wesprzeć tę i inne inicjatywy włączyliśmy się do zbierania funduszy. Jednym z pomysłów była wystawa w naszym "Naturalnym Sklepiku". Pokazaliśmy talerze, ceramiki z motywami namalowanymi przez młodzież z Polski i z Kenii. Talerze wykonano w Polsce, z przeniesionymi na nie rysunkami dzieci ze szkoły w Rabce i ze szkoły w slumsach Mathare. Sprzedaż przyniosła dochody, dzięki którym mogliśmy ufundować stypendia - 3-letnie liceum z internatem - dla pierwszej szóstki dzieci z Mathare.

- Szóstka wybrańców? Jak odbywa się rekrutacja?

To było trudne zadanie. Bartek Przybył-Ołowski przechodził katusze. Było ponad sto aplikacji i to już byli prymusi. Po rozmowach i wywiadach środowiskowych wybrano ostatecznie sześciu uczniów. Wybierali się do internatu w czasie "polskiej zimy" (ich pory roku są inne niż nasze, rok szkolny też zaczyna się kiedy indziej) i wtedy tu dołączyłem, w lutym 2014 byłem po raz pierwszy w Kenii, przyleciałem do Nairobi i od razu znalazłem się w slumsach. Prosto z lotniska zawieziono mnie przed biuro Fundacji do dzielnicy Mathare. Pod biurem zobaczyłem pięknie ubraną dziewczynkę, może 13-letnią, w towarzystwie rodziców. Trzymała pod pachą zwinięty materac. W skrzyni miała jakieś swoje rzeczy. To był cały jej dobytek. Żegnała się z rodziną na całe trzy lata, bo tyle trwa nauka. Jechała na stypendium ze sprzedaży naszych talerzy! Dziecko wyjeżdża do szkoły i wie, że długo nie zobaczy swoich bliskich... bo dla nich dojazd w odwiedziny dziecka byłby zbyt drogi. Wzruszenie ścisnęło mi gardło.

- Skąd dzieci mają pieniądze na wyprawkę do szkoły?

Wszystko kupuje się ze stypendium. Moje pierwsze przeżycie to skompletowanie pomocy szkolnych dla chłopca-stypendysty w centrum handlowym, które specjalizuje się w wyposażeniu do szkół. Głównie Hindusi prowadzą tam takie sklepy, tłumy ludzi z dziećmi, wszystko doskonale zorganizowane. Ten chłopiec, Diegton, nie miał dotychczas nic. Teraz razem z matką robił swoje pierwsze zakupy. Przymierzał ubranie, mundurek, największą radość sprawiła mu piżama, bo nigdy nie miał piżamy.

- Jak i z czego żyją mieszkańcy slumsów?

Panuje tu mit wykształcenia. Szkoła daje możliwość awansu, ale nie chodzi o ucieczkę ze slumsów. Po ukończeniu szkoły młodzi ludzie wracają i pomagają innym. Poza tym rosną nowe pokolenia, bardziej uświadomione. W Nairobi, zwłaszcza po ostatnim tragicznym zamachu terrorystycznym, wzmocniono ochronę, na ulicach wzrosła liczba żołnierzy i policji. W społecznościach panuje ściśle przestrzegana hierarchia plemienna. A w samych dzielnicach biedy też istnieją sklepy, bary, zakłady usługowe (oczywiście bardzo różniące się od sklepów, czy barów w naszym rozumieniu).

- A kościół? Meczet? Jak wygląda tu życie religijne?

Religia odgrywa tu bardzo ważną rolę, jest dużo różnych religii, ale nie odczuwałem konfliktów na tle religijnym. W naszej grupie mieliśmy głównie protestantów, ale też katolików i muzułmanina, zgadzali się ze sobą. Wyczuwa się tolerancję. Może dlatego, że Kenia zawsze była centrum handlu, gdzie mieszały się różne narodowości, rasy i religie. Od 1964 roku Kenia jest niepodległa. Słowo "wolność", w suahili UHURU, słyszy i widzi się na każdym kroku. Również flaga Kenii jest częstym motywem. Kenijskość jest powodem do dumy, niezależnie od wyznania.

- A więc Kenijczycy z dzielnicy Mathare również są dumni? Jak wyglądają poszczególne etapy pomocy?

No, właśnie, nie pomocy, a wymiany wiedzy o sobie nawzajem. My zbieramy na stypendia dla tamtej młodzieży, ale nasze dzieci też się dzięki temu uczą i wzbogacają swoją wiedzę o świecie. We współpracy z Muzeum Etnograficznym w Krakowie młodzież kenijska pokazała wraz z naszą młodzieżą swoje prace zarówno w Krakowie jak i w Muzeum Narodowym w Nairobi, a także w samym sercu slumsu Mathare. Tytuł wystawy: „Co nowego pod słońcem”. W pracach dzieci częstym motywem był dom i o ile polskie dzieci faktycznie rysowały swoje domy, młodzi Kenijczycy nie rysowali swoich byle jak skleconych blaszaków, ale o wiele piękniejsze wyobrażenie swoich domów, z ceglanyścianami, z ogródkami. A siebie przedstawiały jako sportowców, reprezentację na stadionach. Wytłumaczyliśmy to naszym dzieciom. Samo zorganizowanie tej wystawy w Mathare było dla nas, organizatorów, życiowym doświadczeniem. Najpierw trzeba było dostać pozwolenie od szefa policji, co samo w sobie było przeprawą. Wynajęcie sali nie załatwiało sprawy - obiekt był w stanie tragicznym! Wymagał przebudowy, ale udało się i to właśnie w slumsie miał miejsce pierwszy wernisaż. Następnie prace przewiezione zostały do Muzeum Narodowego w Nairobi i tam prezentowane przez miesiąc. Kolejnym etapem był transport wystawy do Polski i wernisaż w Muzeum Etnograficznym w Krakowie.

- A czy dzieci z Polski mogły przyjechać do Kenii, a potem kenijskie dzieci do Polski?

Nie, to byłoby zbyt kosztowne, praktycznie niewykonalne. Ale dzieci z Mathare wraz ze swoimi rodzinami pojawiły się na wernisażu wystawy w Nairobi, co dla nich i tak już było jak wyprawa w kosmos, bo one nigdzie nie wyjeżdżają ze swojej dzielnicy, nie mają takich możliwości. Żeby je dowieźć trzeba było wynająć kilkanaście busików zwanych tutaj *matatu*. I to jest ta właściwa pomoc, pokazanie im, że da się, że jest też inny świat, niż tylko ten, który znają. Wiedziały też, że ich rysunki zostaną pokazane w Europie, w dalekiej Polsce. Można je było obejrzeć także w Noc Muzeów. I wtedy narodził się projekt "polskie murale" w Kenii. W Mathare jest kilkadziesiąt szkół - dzieci zaczynają chodzić do szkoły w wieku 4 lat, żeby czegoś się uczyć i odciążyć swoje matki. Chodziło o powiedzenie sobie na odległość "cześć" - "jambo", o nawiązanie kontaktu.

- Jak można "wymieniać" murale, jeśli nie można ich namalować samemu? Czy dzieci z Mathare w ogóle wiedzą co to są murale?

Dzieci w Polsce dostały zadanie opowiedzenia w formie rysunków czegoś o sobie kolegom i koleżankom z Afryki. Na miejscu zaprzyjaźnieni artyści przenieśli te rysunki w odpowiedniej skali na dostępne tam ściany, na bloki, szkoły, na most, na kościół. I znowu, uzyskanie pozwoleń było przeprawą, bo nie było to oczywistością. Poza tym większość ścian tamtejszych domów to jest blacha falista, deski lub dykta. Tak naprawdę mało jest murów. Ale

chcieliśmy pokazać, że także tam możliwa jest działalność artystyczna, że może być radośnie i kolorowo. Że można to zrobić estetycznie. Być twórczym. Po wielu staraniach w kilku szkołach wydzielono nam przestrzenie na murale.

- Żeby jednak dzieci podchwyciły ten pomysł i same coś namalowały, trzeba było je tego nauczyć i zapewnić odpowiednie materiały?

Wtedy pomyśleliśmy o zaproszeniu Iwony do realizacji tej części projektu. Iwona tworzy prace inspirowane publicystyką miejską - napisami, czy graffiti na murach. Współpracowała też ze streetarterem "FIVE", korzystała z jego szablonów. Mur jest znamiennym elementem twórczości Iwony, ten rzeczywisty i ten wirtualny. Teraz miała nie tyle uczyć kenijską młodzież rysowania czy wycinania szablonów, ale też tego, że mury są w głowach, powstają w psychice. Częścią edukacji globalnej jest szersze myślenie, burzenie murów wyobrażonych, dzielących ludzi na lepszych i gorszych, na swoich i obcych. Wyjście ze slumsów zaczyna się od usuwania barier w głowach, od obalania murów. Od uświadamiania, że marzenia o lepszym świecie dają się urzeczywistnić.

- Iwono, w sierpniu pojechałaś więc na dwa tygodnie do Nairobi i prowadziłaś warsztaty artystyczne z dwunastką stypendystów, od czego zaczęłaś?

Zaczęliśmy warsztaty dopiero na obozie. Wyjechaliśmy ze slumsów 200 kilometrów dalej i zamieszkaliśmy nad jeziorem w pięknym domu utrzymanym w stylu kolonialnym. Dzieci zobaczyły, że życie może być zupełnie inne niż to w norze zbitej z blachy, gdzie obok przepływa rynsztok. I to życie inne w ich własnym kraju. Dzieci zobaczyły po raz pierwszy w życiu żyjące na wolności zebry i małpy, zupełnie jak ja (śmiech)... Wiem, że kiedy te dzieci wrócą do swoich rodzin, będą miały w głowach całkiem inne standardy, inną świadomość. Slumsy to nędza, ale to też młodzi ludzie, którzy mogą zmienić swoje życie i życie swoich najbliższych. Zdumiało mnie też to, że dzieciaki są tak odpowiedzialne, dorosłe, odnoszą się do całej sytuacji z wielkim szacunkiem, sumiennie wykonują każde zadanie i robią to z radością.

- Ale bez materiałów pomocniczych przecież się nie obejdzie?

Tematem moich warsztatów był "Mur". W pierwszy dzień wszyscy dostali piękne duże szkicowniki, ołówki i kredki. Zadaniem wstępnym było opisanie słowami różnic pomiędzy Mathare a miejscem, gdzie się znaleźliśmy. Do tekstów dzieciaki miały narysować ilustracje, tak jak potrafią. Szkicowniki okazały się świetnym pomysłem, każdy coś tam dopisywał, doklejał. Nawet późnym wieczorem szkicowniki były w obiegu. Taka artystyczno-edukacyjna rozgrzewka przełamała pierwsze lody, wszyscy nabrali napędu do pracy, nikomu nawet nie chciało się spać, w całym domu było głośno i radośnie do późna w nocy. W drugiej części warsztatów każdy miał narysować swoją głowę, rodzaj autoportretu i podpisać co jest dla niego najważniejsze, jaką widzi przyszłość dla siebie. Prace powstały na dużych kolorowych kartkach. Po kolacji odczytywaliśmy teksty z rysunków, każdy z osobna dumnie stał ze swoją pracą i czytał. Były brawa, wzruszenia, dyskusja. To była młodzież w wieku 13 do 15 lat, więc już wiele rozumiejąca. Niektóre ich teksty były bardzo dojrzałe i pięknie napisane, dzieci biegle mówią w British English, no i znają suahili, którego jest kilka odmian. Słowa w suahili wybijały się zwłaszcza w pracy wieńczącej nasze warsztaty nad jeziorem. Dzieci narysowały wspólnie długi symboliczny mur na szarych papierach, każdy po swojemu. Odbite na "murze" napisy to: UHURU - wolność, HEWA SAFI - świeże powietrze, SIKU ZA USONI - przyszłość, NAFASI - przestrzeń. Ta praca miała posłużyć jako projekt muralu, który potem malowaliśmy w slumsach Mathare.

- Nigdy nie byłaś w Kenii a tym bardziej w kenijskim slumsie, jakie było Twoje pierwsze wrażenie?

Okropny smród! Smród czuć już dużo wcześniej, nim się dojedzie zdezelowanym *matatu* na miejsce. Mieszkańcy slumsów rodzą się, żyją i umierają w tym smrodzie, są więc przyzwyczajeni, dla nas ten koszmarne odór rozkładających się śmieci, zdechłego kota w rynsztoku, i Bóg wie czego jeszcze, jest nie do wytrzymania. Do tego

komponuje się jeszcze zapach smażonych frytek i gotowanych flaków o przerażającym wyglądem. Wokół posklejanych blaszaków - domów - zwanych w miejscowym slangu *mabati* czyli *iron sheet*, toczy się życie. O ile na "ulicach" i w przejściach między domami nie da się utrzymać czystości, o tyle mieszkańcy bardzo dbają o czystość osobistą. Kobiety ciągle coś piorą w kolorowych miskach, a pranie wisi na sznurkach pomiędzy *mabati*. Obok ktoś smaży ryby, gonią tabuny kolorowo ubranych dzieci. Bo tu nie ma smutku, tu jest życie! Pomimo tego, że ludzie mieszkają na śmietniku, ślizgają się w ściekach i oddychają smrodem, udaje im się czysto i kolorowo ubrać. To rzucający się w oczy kontrast. Mam temat do obrazów! Zauważyłam przy tym, że mieszkańcy mają bardzo zniszczone stopy, ale kobiety noszą często buty na obcasach, chcą się podobać. W slumsach wyjątkowo popularne są salony fryzjerskie, strasznie dużo tych fryzjerów, bo tutejsze kobiety mają króciutkie włosy i ciągle doplatają do nich burzę warkoczyków, co tworzy znaną nam "typowo" afrykańską fryzurę. Taka to tajemnica długich pięknych kenijskich włosów. Trzeba sobie wyobrazić damy w szpilkach idące do fryzjera przez bajora pełne odpadów, wśród których płaczą się i beczą kozy.

- Chcąc razem z dziećmi ze slumsów malować murale, musiałaś tam pojechać, nie bałaś się?

Nie, dlaczego? Jeśli jest się z kimś "stąd" to nic nie grozi. Byłam tu razem z przyjaciółmi i moimi uczniami, byłam *mazungu*, białą Europejką, ale "swoją". Czułam się w miarę bezpiecznie. Poszłam nawet z kolegą "z dzielnicy" do lokalnego baru na obrzeżach Mathare, zamówiłam ich ulubione piwo "Tusker". Było ciepło i z puszek, nawet udało mi się lyknać parę razy, bo puszka nagle zniknęła mi sprzed oczu! Trunek przejął szybkim ruchem miejscowy konsument, usłyszałam: "*Welcome to Mathare sister, buy me next one*"... Poczułam, że nie jestem już takim turystycznym *muzungu*, a kimś, kogo coś łączyło z Mathare. Mural malowało nam się wspaniale, szablony, kolorowe spraysy i farby poszły w ruch. Towarzyszyła nam przy tym cała dzielnica, bo wszystkie dzieci z okolicy chciały z nami malować. Pomogłam im stworzyć alternatywną ściankę, gdzie dały czadu! Oczom naszych widzów ukazywały się kwiaty, mały hipus, żyrafa, no i zaawansowane społecznie napisy. Mural powstawał na blaszanych ścianach szkoły, której budynek w niedzielę służył jako kościół. No i tak się porobiło, że przy okazji oszprajowaliśmy miejscowy kościół. Kawał dobrej sztuki powstał! Dzieci mają prawdziwy talent. Czuję, że to nie jest nasze ostatnie dzieło!

- Czego jeszcze się uczyliście?

Uczyliśmy jak budować przyjaźń z przyszłością. Jak odbudowywać zaufanie. Chcemy im pokazać, że relacje międzyludzkie mogą opierać się na trwałej przyjaźni, że można na siebie liczyć, że przyjaźń to siła. Wszyscy są z jednego podwórka, mają identyczny start, cała dwunastka. Rozmawialiśmy przede wszystkim o przyszłości, która zależy od nich, że mają na coś konkretny wpływ. Przez cały mój pobyt dzieci prowadziły swoje zapiski w szkicownikach. Wiem, że robią to nadal. Rysowanie, kolorowanie ilustracji do zapisków, w ogóle pisanie czegoś na kolorowo, to też coś, co upiększa ich świat. To chcieliśmy im przekazać. Podobne wartości chcieliśmy przekazać młodzieży w Polsce. Planowaliśmy, by zaistniało wzajemne oddziaływanie między młodzieżą z tak odległych krajów jak Polska i Kenia. Nikt nie jest winien temu, gdzie się urodził, ale każdy może zrobić coś bardzo ważnego w swoim życiu. Chcemy, żeby to było wzajemne oddziaływanie. Żyjemy w nieustannie zmieniającym się świecie, te dzieci mają teraz profile na facebooku, pozostajemy ze sobą w kontakcie, nowoczesna technologia umożliwia kontynuowanie znajomości.

*

Stypendiści - uczestnicy warsztatów Iwony to: Jacktone Wambui, Sellah Everline, Lindsley Achieng, Verah Awudr, Felix Momanyi, Francis Macharia, Samuel Otieno, Richard Okoth, Daniel Kimathi, Irine Achieng, Dianah Ondima oraz Tracey...

*

Nauczycielka w szkole w Mathare opowiada o warunkach nauczania:

<https://www.youtube.com/watch?v=drfQ--jdSjM>

<https://www.youtube.com/watch?v=mU3nZ0HimLg>

*

Ponieważ, nie licząc Wysp Zielonego Przylądka, nigdy nie byłam w tzw. Czarnej Afryce i wiedziałam o niej tyle, co z książek i filmów typu "Pożegnanie z Afryką", "Elza z afrykańskiego buszu" czy "Marzyłam o Afryce", przygotowując się do wywiadu musiałam sobie o Kenii sporo poczytać. Najważniejsze fakty i ciekawostki zebrałam i zestawiałam ze sobą poniżej:

KENIA jest jednym z 15 krajów i terytoriów, przez które przebiega równik i znajduje się w zasięgu klimatu równikowego monsunowego. Na nizinym wschodzie występuje tylko jedna pora deszczowa, od kwietnia do czerwca, na pozostałym obszarze dwie pory deszczowe, głównie od marca do maja, druga pora deszczowa jest krótsza, występuje w listopadzie-grudniu. Średnia temperatura miesięczna waha się między 25-28 °C na wybrzeżu.

Kenia to kraina rozległa, prawie dwa razy większa niż Polska (582 650 km² - 312 679 km²), ale o zbliżonej liczbie ludności - Kenia ma ponad 40 mln. ludności, Polska mniej niż 40. Kenia jest na 33. miejscu na świecie pod względem liczby ludności, Polska na 34. Z tym, że Kenia jest społeczeństwem bardzo młodym, a Polska starzejącym się, więc ta przypadkowa statystyczna bliskość pewnie się wkrótce rozjedzie.

Kenia jest krajem rolniczym. Z jednej strony jest to tradycyjna uprawa roślin (kukurydzy, kaszki sorgo, prosa, pnącza jam, czyli pochrzynu, dającego ogromne bulwy do zjedzenia, słodkich ziemniaków batatów, ryżu, trzciny cukrowej, fasoli oraz bananów) w małych gospodarstwach Kenijczyków połączona z hodowlą zwierząt (bydło rogate, owce kozy i wielbłądy) głównie na użytek własny. Z drugiej wielkie plantacje prowadzone głównie przez Europejczyków z produktami (kawą, herbatą, bawełną, orzeszkami ziemnymi oraz maruną, kwiatem wykorzystywanym jako środek owadobójczy) na eksport (80%) i dla przemysłu przetwórczego (70%).

Zatrudniający 26% ludności przemysł (przetwórczy, włókienniczy oraz metalowy) stanowi 20% udziału w gospodarce narodowej. Najbardziej znaną firmą eksploatującą złoża jest Magadi Soda Co. Ltd, wydobywająca sodę naturalną i jadalną z jeziora Magadi. Poza tym w Rowie Wschodnim znajdują się jedne z najbogatszych złóż diatomitów. W Mombasie zlokalizowana jest rafineria ropy naftowej, jednak dla wielu mieszkańców źródłem energii jest tradycyjnie drewno. Coraz większe znaczenie ma przemysł turystyczny z ośrodkami wypoczynkowymi nad Oceanem Indyjskim oraz organizowane dla turystów safari.

Kenia jest republiką i członkiem brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Konstytucja została uchwalona w 1963 w chwili uzyskania niepodległości od Wielkiej Brytanii 12 grudnia 1963 roku. Głową państwa jest prezydent wybierany w głosowaniu powszechnym na 5-letnią kadencję. Władza ustawodawcza należy do jednoizbowego Zgromadzenia Narodowego. Organem władzy wykonawczej jest rząd powoływany przez prezydenta spośród członków parlamentu. Od grudnia 1991 system wielopartyjny.

Stolicą Kenii jest Nairobi z 3,2 mln mieszkańców. Dla porównania Warszawa liczy 1,7 mln. Nairobi leży na wys. 1600 m n.p.m., Warszawa 78-121 m.n.p.m., Kraków 188-383 m n.p.m. Bezpośrednia odległość pomiędzy Nairobi a Warszawą wynosi 6142 km (5848 z Krakowa). Długość trasy samochodowej pomiędzy Nairobi a Warszawą wynosi 9881 km (5587 z Krakowa). Czas podróży wynosi w przybliżeniu 6 dni 3 godz. Nairobi znajduje się w strefie czasowej Eastern African Time (EAT), czas w tym miejscu 14:42. Warszawa znajduje się w strefie czasowej Central European Summer Time (CEST), czas w tym miejscu 13:42.

Walutą Kenii jest Kenyan Shilling (KES). W przybliżeniu 1000 KES to 40 zł, czyli 10 euro. Roczne stypendium to 1400 zł. Albo inaczej, 1 eurocent to jeden szyling. 20-litrowy kanister wody w slumsach kosztuje 3-20 szylingów zależnie od pory roku, czyli 12 do 80 groszy. To niewiele. Jeśli jest się mieszkańcem slumsów i ma się szczęście

czyli jakąkolwiek pracę, to stawka może wynosić 20 złotych, czyli 5 euro dziennie. Wtedy 20 eurocentów to duży wydatek. Niewykwalifikowany nauczyciel w szkole w slumsach może zarabiać tylko 200 złotych (50 euro) miesięcznie. Nazwa busika-taksówki *matatu*, oznacza *trzy*. Tyle wynosiła przeciętna cena przejazdu w Nairobi w latach 60./70. XX wieku. Teraz wynosi około 30 KES, ale nazwa pozostała - kierowca zbierając chętnych wykrzykiwał *mapeni matatu*, co oznacza /przejazd/ "wynosi trzy".

Kenia jest jednym z najbardziej zróżnicowanych etnicznie i religijnie krajów Afryki. 65% to ludy Bantu. Znani z egzotycznych obyczajów Masajowie stanowią tylko 1,6% ludności. Arabów zostało 0,2% (100 tys.), żyje tam też ok. 34 tys. Brytyjczyków i 8,6 tys. Amerykanów. Chrześcijanie stanowią 84,8%, w tym 60% protestantów (33% zielonoświątkowscy i 12% anglikanie) i 22% katolików, muzułmanie 9,7%, religie plemienne 1,7%, hinduizm 0,1%.

Język suahili (*swahili*, *suaheli*, *kisuaheli* lub *kiswahili* [1]), należy do grupy języków grupy bantu i jest najbardziej rozpowszechnionym językiem wschodniej Afryki. Ponad 80 mln ludzi posługuje się tym językiem, choć tylko dla 5-10 mln. suahili jest językiem ojczystym. Nazwa pochodzi od liczby mnogiej słowa *sāhil* - *swāhil* z j. arabskiego i oznacza "wybrzeże" lub "granice". Przymiotnikiem *as-sawāhilī* Arabowie określali mieszkańców wybrzeża afrykańskiego, gdzie od VII do X panowali. Stąd polska "strefa Sahelu". Suahili zapisywano początkowo (do XVIII w.) w alfabecie arabskim, potem w łacińskim.

W Kenii suahili jest drugim językiem urzędowym, pierwszy to angielski. Kenijczycy posługują się 44 różnymi językami. Suahili jest ich "lingua franca". Język suahili powstał pierwotnie jako mieszanka języków czarnych mieszkańców wybrzeża wschodniego Afryki i języków przybywających tam na statkach handlarzy arabskich. Domieszały się do tego słowa z innych języków, portugalskiego (pierwsi Europejczycy w Kenii to byli Portugalczycy i przybyli do wybrzeża w 1498 roku), francuskiego, greckiego a nawet niemieckiego, bo docierali tam misjonarze niemieccy (*shule* od niem. *Schule*, *szkoła*). "Republika Kenii" to *Jamhuri ya Kenya* (czyt. dżamhuri, j wymawia się jak dż, w jak ł, y jak j, poza tym jak po polsku).

Ogólnie bodaj najbardziej znane słowo z języka suahili to *simba*, "lew", zaś *leo* znaczy "dzisiaj". Najpopularniejsze wyrażenia to *pole-pole*, "spokojnie, powoli", i *pole*, "przykro mi, przepraszam". Znane Polakom słowa (pewnie z "W pustyni i w puszczy") to *bwana*, "pan", *mbwa*, "pies", *tamba*, "słoń"... pamiętne "dobre *mzimu*", to oczywiście "dobry duch"... *barabara* znaczy "droga" i nic innego. No, i, wszem i wobec znane *hakuna matata*, "nie martw się". Z kolei "cios /słonia/" to *tusk* po angielsku (a long, pointed tooth, esp. one specially developed so as to protrude from the closed mouth, as in the elephant, walrus, or wild boar), stąd marka popularnego piwa "Tusker"...

Waweza kuongea kiswahili? - Mówisz w suahili? [2]